Nr. 292. We Lwowie Poniedziałek dnia 21 Października 1895. Rok XXVIII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct. za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem: rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 40 sr. gr. — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie jedynie i wyłącznie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego" Plac Marjacki 6 i 7 w domu pana Kisielki.
We Wiedniu: pp. Haasenstein et Vogler (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik, Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Berlinie, Frankfurcie, Kolonji Haasenstein et Vogler i G. L. Daube; w Hamburgu Karoly et Liebmann; w Paryżu: C. Adam 33 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit.)
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Z Cieszyńskiego.

Lwów 20. października.

Donoszą nam pod d. 17. b. m.: Z powodu opóźnionego otwarcia gimnazjum polskiego, prze żyliśmy parę tygodni w niepewności, a nawet trwodze. Dzięki Bogu, że dobrze się sprawa skończyła. Gimnazjum liczy przeszło 95 uczni, a na upartego mogłoby i 100 przekroczyć, bo jeszcze ciągle uczniowie się zgłaszają. Spodziewać się należy, że to otwarcie polskiego gimnazjum stanowić będzie początek lepszego okresu w tutejszych stosunkach, dotyczących narodowości polskiej, a życzyćby należało tylko więcej stanowczości w postępowaniu i występach naszych przywódców, a przedewszystkiem ufności więcej we własne siły, z możliwem omijaniem dyplomatyzowania.

Z powodu opróżnienia mandatu do rady państwa po S. Kluckim, ubiega się ze strony liberalnej obecny burmistrz cieszyński, osławiony dr. Demel, któremu Niemcy narodowcy przeciwstawiają cieszyńskiego bankiera Rosnera. Ale Polacy, zamiast stanąć o własnych siłach i zaznaczyć nasze istnienie, czem utrwaliliby zwolenników, przynęciliby chwiejnych, zawstydziliby odszczepieńców sprawy narodowej, — zaczynają dyplomatyzować z Młodoczechami w Cieszynie, gdzie ich stronników tylko na palcach porachować można, jako żywioł napływowy! Kto tak wrogo i bezwzględnie przeciw żywiołowi polskiemu w ogóle, a szczególnie w Cieszyńskiem występuje, jak ci panowie, i marzy o krajach korony św. Wacława, znając niechęć ludności polskiej w Cieszyńsk em przeciw sobie, ten choćby był radcą sądu obwodowego i ukrytym wydawcą wstrętnego paszkwilu czeskiego, wydawanego pod mianem *Tešynske Noviny*, nie zasługuje na naszą ufność i z tym nie powinniśmy wdawać się w układy.

A już słabością nie do darowania jest zobowiązywać się do oddania głosów polskich przy wyborach z miast: Cieszyna, Frysztata i Klimkowic na burmistrza z Klimkowic (Königsberg), leżących już w opawskiem, części Szląska, którą Czechom do wyłącznego panowania zostawiamy. Może być, że ten pan jest porządnym, a nawet uznał niedorzeczność utopij młodoczeskich i chce być przekonań staroczeskich; to nas nie obchodzi, my Polacy powinniśmy albo za Polakiem w Cieszyńskiem głosować, lub jeżeli nasi przywódcy uznają za stosowne, że walka jest zbyteczną, usuńmy się od głosowania, zostawiając walkę Demlom i Rosnerom.

Przez takie dyplomatyczne usterki potwierdzamy urojone prawa czeskie do Cieszyna, gdzie żywioł polski stanowi masę 200.000 ludności, a 40.000 Niemców rozdziela się: na 20.000 w Bielsku i okolicy, 20.000 rozrzuconych jest między owymi 200.000 Polaków, i rekrutuje się z przybyszów, żydów i odszczepieńców, zatem na szali nie wiele waży.

Co zaś do wykazanych 70.000 Czechów w Cieszyńskiem, to mają oni zamieszkiwać zachodnie kresy graniczące z Morawą, z których północna część zajęta silnie rozwiniętem górnictwem, gdzie ze znaną bezwzględnością czescy urzędnicy i dozorcy ugniatają żywioł rodzin polskich i liczną napływową ludność polską z Galicji; w południowej części, w okolicy Frydka zaś, ludność wedle dawnego nawyku używa pisowni czeskiej, — jak ongi w całem Cieszyńskiem bywało — gdyż z polskiej strony mało na nią wpływano, a czescy urzędnicy ją w tym czechiźmie utrwalają.

Tu znowu wychodzi na jaw szkoda, jaką ponosimy, że w seminarjum nauczycielskiem w Cieszynie mowa polska bardzo podrzędną rolę odgrywa i reorganizacja tego zakładu w duchu narodowo-polskim usilnie wskazaną jest, dalej, że młodzież nasza, poświęcająca się stanowi duchownemu, zamiast studjować na wszechnicy w Krakowie, uczęszcza do liceum duchownego w Ołomuńcu, a w końcu przynależność nasza do sądu wyższego w Bernie i do dyrekcji poczt w Bernie. — Funkcjonarjusze na poczcie w Cieszynie nie umieją wcale po polsku, a doręczony polski telegram ma więcej błędów jak słów! Trzeba się domyślać jego treści, bo jest czeszczyzną połamany! — I to się nazywa równouprawnieniem! Przy sądzie obwodowym w Cieszynie nie ma ani jednego radcy Polaka, za to są fanatyczni Młodoczesi! — Jak wyglądają ostateczne rozprawy tamże, można sobie przedstawić. Nawet przy kopalniach marszałka krajowego hr. Laryscha w Karwinie, gdzie licząc się z narodowością polską kilkutysięcy tamtejszych robotników, uwzględniano Polaków przy obsadzeniu posad dozorców i urzędników, obecnie zawiał duch czeski i rozpoczęło się wypieranie żywiołu polskiego, który zastępują czeskim, a nawet są oznaki zapędów, czechizowania robotników przez ogłoszenia w czeskim języku pisane, powstanie szkoły dozorców z językiem wykładowym czeskim, gdzie się mają kształcić kandydaci na dozorców, wybrani z grona robotników, którzy kończyli polską szkołę ludową i są Polakami, a mają działać między rodziną polsko-szląską ludnością lub polską napływową z Galicji.

Czy to wszystko za wiedzą i za zezwoleniem hr. Larysche się dzieje, można powątpiewać; bo jakkolwiek sam z przekonań Niemiec, uznaje zupełnie prawa ludności polskiej ale znowu występuje tu bezwzględność, natarczywość i buta Czechów, którzy chwilowo tam parę posad opanowali. Jak z powyższego wynika, mamy podstawę w ludzie poczciwym szląskim do działania, ale na drodze narodowej ledwie pierwsze kroki niemowlęce uczyniliśmy, a obecnie trzebaby usilnie nam organu, któryby sprawy nasze poruszał, omawiał i kierował opinją publiczną, karcił nadużycia braci z nad Wełtawy i ospałość naszych przywódców, a zagrzewał chętnych do pracy nowoczesnej. — Przecież takiego „Nowego czasu" wydawany przez najzaciętszego naszego wroga superintendenta Dr. Hasego nie można policzyć w szeregi narodowe, zaś nasza poczciwa „Gwiazdka" jednostronnie traktuje sprawę narodową ze stanowiska ściśle religijnego, a my musimy liczyć się z ludnością polską poczciwą, szlachetną, ale ewangielickiego wyznania, która nam dostawiła dotychczas tylu ludzi pracy i poświęcenia na niwie narodowej; a do tego wychodzi ona raz na tydzień. To obecnie za mało, nie wystarcza, a nawet format jej obecnie trochę dla nas upokarzający.

Wydawany zaś co 14 dni „*Dodatek polityczny*" przy „*Rolniku*" jakkolwiek pisany w duchu narodowym, nie może zadowolnić i zaspokoić wymagań w kierunku piśmiennictwa. Działacz w tym kierunku jest obecnie sprawą nagłą i pożądaną, nawet wskazaną, a myśię, że przy dobrych chęciach nie będzie rzeczą niemożliwą. — Uwzględniając potrzeby miejscowe, nie może to być organ drogi i za duży, ale musi być przystępny i dla szerszej publiczności, która nie może wysokiej ceny płacić i nie ma czasu gospodarni czytać, a chce wiedzieć, co się w świecie dzieje, jak się sprawa narodowa rozwija.

A. G.

„Bank ziemski" w Poznaniu.

Walne zgromadzenie Banku ziemskiego odbyło się w miniony czwartek o godzinie 11. przed południem w Poznaniu. Zagaił je prezes rady nadzorczej p. hr. Stan. Żółtowski z Niechowa i zwrócił uwagę na ilość ziemi, rozparcelowanej przez Bank ziemski i Spółki ziemskie, dla wykazania, że Bank mimo trudności i zawad spełnia należycie swój obowiązek w dziedzinie ruchu parcelacyjnego. Potem przewodniczący udzielił głosu dyrektorowi Banku p. dyrektorowi Banku p. dr. Teodorowi Kalksteinowi, który przedłożył sprawozdanie i bilans wraz z obrachunkiem zysków i strat za czas od 1. lipca 1894 do 30 czerwca 1895 r.

Ze sprawozdania tego podajemy szczegóły następujące:

Obecnie przekroczono już liczbę pierwszego tysiąca osiedlonych rodzin, rozprzedawszy im obszar czterdzieści cztery tysiące morgów magdeburskich za cenę około siedm miljonów marek. W ciągu kilku ostatnich latach, jest bank w możności rozdzielenia cztery procent dywidendy, odstawiając swoją drogą sumy przepisane statutem do funduszów rezerwowych, tak że od 1. lipca r. b. dochodzą blisko do pięćdziesięciu czterech tysięcy marek.

Następnie czytamy w sprawozdaniu:

Pomimo zbliżającego się (z końcem roku bieżącego) terminu zamknięcia subskrypcji, nowa nasza emisja akcyj jeszcze ma szczupłą liczbę podpisów, aby już z góry można jej przepowiedzieć niewątpliwy sukces. Jednakże sądzę w tym względzie byłby tak... nowym dowodem braku zrozumienia nietylko potrzeb gospodarstwa krajowego, lecz i skutecznych sposobów zaradczych, że bez znaczenia o życiu, trudno nawet przypuścić niedojście do skutku naszej emisji. Żywimy więc nadzieję, że jeszcze w ostatniej chwili zachowawczy zmysł społeczeństwa naszego ocknie się, a życzliwym zabiegom uda się powodować objętość kapitałów narodowych i przeznaczyć je w odpowiedniej mierze dla przedsiębiorstwa naszego.

Prócz dalszych operacyj w podjętych dawniej kolonizacjach przeprowadziliśmy na nowo w ciągu roku ubiegłego z nabytych majątków parcelacje pod koniec roku obrachunkowego podjęliśmy większy interes osadniczy na Smieszkowie, majątku z obszarem sześćset trzydzieści ośm hektarów, położonym pod Czarnkowem, na nowej linji kolei żelaznej z Rogoźna do Krzyża i spodziewamy się wykonać tam jedno z udatniejszych dzieł kolonizacyjnych.

Rachunek parcelacji wykazuje w dniu 30. czerwca r. b.: ilość osadników 1013, ilość areału sprzedanego 11.098,68,70 hektarów, cena ogólna sprzedaży marek 6.896.096,31.

Sumy obrotowe i bilansowe rozkładają się jak następuje:

Sumy obrotowe wynoszą w dziale *debet* marek 2.388.594,33, w dziale *credit* 774.861,86 m. *Saldo debet* 538.425,44 m.

Rachunek hipotek wynosi 446.978,25 m.

Rachunek debitorów i kredytorów wynosił marek 828.085.08. Zysk z zakupu efektów wynosił 1.224.02 m.

Podział zysków: Jak w latach poprzednich, tak i w tym roku zyski bankowe pozwalają na dywidendę czteroprocentowej, czyli 40 marek od każdej akcji.

Stosownie do § 14. ustaw wypada następujący podział: a) do funduszu rezerwowego zwyczajnego 5 procent, czyli 3257 mrk.; b) na 3 procent, dywidendy od marek 1,200.000, czyli 36.000 mrk., suma 39.157 mrk., do dalszego podziału pozostało 25.883 mrk.; c) dla wyrównania rachunku przenosi się do zysków przyszłego roku 1.883 mrk., reszta zysków w sumie 24.000 marek dzieli się jak następuje: d) 1 procent na subwencję, jako czwarty, dodatkowy 1 procent od marek 1.200.000, czyli marek 12.000; e) 20 procent do funduszu rezerwowego nadzwyczajnego 4.800 mrk.; f) 30 procent na tantjemę dla rady nadzorczej i zarządu 7.200 mrk., razem jak wyżej 24.000 mrk.

Do rady nadzorczej w miejsce ustępującego z kolei p. Stanisława Morawskiego z Jurkowa i w miejsce p. hr. Stefena Dąmbskiego, który dla choroby urząd złożył, wybrano na czas aż do roku 1900 p. dra Tadeusza Jackowskiego z Pomarzanowic 26 głosami i pana dra Witolda Skarzyńskiego ze Spławia 25 głosami. Wybrani przyjęli wybór. Rewizorami interesów banku wybrano ponownie pp. dra Zygmunta Celichowskiego z Kórnika i dra Władysława Łebińskiego z Poznania, a na zastępcę p. Djonizego Oberfelta z Poznania.

W sprawie rozwinięcia energicznej akcji celem doprowadzenia do skutku emisji wywiązała się obszerna dyskusja, w której zabierali głos pp. hr. Bniński, Adam Kościelski, hr. Stan. Żółtowski i dr. Teodor Kalkstein, poczem przewodniczący po odczytaniu protokołu urzędowego, który prowadził adwokat i notarjusz p. Wojciech Trąmpczyński, zamknął walne zebranie.

Z prowincji.

Gliniany 16. października. (*Echa popożarowe*). W roku bieżącym pożar zniszczył większą część rynku w Glinianach. Kupcy, którym domy, a względnie sklepy popaliły się, pobudowali na samym brzegu głównej ulicy drewniane budy i w nich otworzyli sklepy. Wtedy zwracano uwagę burmistrza, aby te budy posunąć trochę w głąb rynku i pozostawić ulicę dla użytku, ale widocznie to nie trafiło do przekonania i władza pozwoliła budować się, gdzie komu lepiej. Druga strona ulicy wraz z chodnikiem zajętą została na skład materjału budowlanego, a dla przejścia i przejazdu pozostało zaledwo trzy metry szerokości i komuś nieraz zdarzało się czekać kwadrans i dłużej czekać, zanim fury, zrzucające cegły i kamienie, odjadą i można będzie przejechać. Obecnie budowle prawie ukończone z wyjątkiem jednego domu; oczekiwaliśmy tej chwili z upragnieniem, sądząc, że prawo chodzenia po chodnikach zostanie przywrócone publiczności, aleśmy się zawiedli; nie ma na ulicy cegły i kamienia, za to jest masa gruzu i rumowiska, zawalającego całkowicie chodnik i połowę ulicy. Zwracaliśmy się do p. burmistrza z prośbą o przymusowe oczyszczenie chodników z gruzu, ale rada gminna — gdzie p. burmistrz uznał za stosowne wystąpić z tym wnioskiem — jednogłośnie odrzuciła ten projekt i nie dziw: rada składa się z tych samych panów Chaimów, Zyndlów *et comp.*, do których należy wywiezienie tej kupy rumowisk. W Glinianach nie istnieje zwyczaj oczyszczania ulic; otóż można sobie wyobrazić, jak ładnie wygląda każdy, który, nie mając czem jechać, zmuszony jest piechotą przejść przez środek ulicy po kostki w błocie; gdy tymczasem kamienny chodnik, gdzie można w największą słotę przejść sucho, zajęty rumowiskiem pana radnego.

Kałusz 16. października. (*Nieszczęśliwy wypadek. — Drobne wiadomości.*) Wczoraj dnia 15. października zdarzył się tu okropny wypadek. Woźny tutejszego starostwa, Olejnik, poszedł około godziny 5. po południu do przeciwległego budynku pocztowego z karafką po wodę. Studnia mieści się w piwnicy i jest pół metra głęboką. Chcąc, widocznie w nietrzeźwym stanie, do karafki nabrać wody, musiał się poślizgnąć i wpadł głową do wody. Służąca naczelnika poczty idąc później także tam po wodę, trąciła naczyniem o nogi wystające, narobiła krzyku, wskutek czego pospieszono dowiedzieć się o przyczynie i wyciągnięto ze studni już nieżywego Olejnika. Śmierć nastąpiła wskutek uduszenia się namułem, miał go bowiem pełne usta. Nieszczęśliwy zostawił niezaopatrzoną żonę i czworo dziatek.

Był to epilog wyborów członka do rady powiatowej z grupy włościańskiej. Znowu borytel Korytowski usiłował wprowadzić wspólnika agitacji romańczukowskiej dr. Mogilnickiego, ale mu się nie udało i został wybrany włościanin Dmytro Duda z Wierzchni.

Tego roku ogromny urodzaj na owoce osobliwie jabłka, których więcej jak kartofli. Już się zjawili ajenci z Węgier i zakupują wszystkie jabłka na moszcz do Węgier, który potem jako wino zaprawione wróci do nas. Dobre widoki na tegoroczne wina. Za 100 kilogramów jabłek płacą po 1 zł. 20 ct. i wyżej, śliwki zaś z Nowicy bojki zabierali i wprowadzali jako wprost z Węgier.

Czasy są bardzo śliczne, to też gospodarze tego roku mieli sposobność wszystko zebrać z pola i uskutecznić zasiewy — być może, że i przyszły rok będzie urodzajny.

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 21. października.

Teatr hr. Skarbka: „Ośla skóra". Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (21.): Urszuli p. m. Wschód słońca o godzinie 6. minut 33, zachód o godzinie 4. minut 53.

„Odchrzczony". Absolwowany uczeń tutejszego seminarjum S K., izraelita, zakochał się w pięknej Mici H., która jest katoliczką. Ponieważ u nas nie obowiązują jeszcze ustawy węgierskie, a panna Mici jest wierną chrześcijanką, przeto rozkochany młodzieniec zdecydował się przyjąć chrzest, aby osiągnąć rękę panny. I ochrzcił się w tutejszym kościele OO. Jezuitów i jako Emil K. odbył uroczyste zaślubiny. Dowiedzieli się jednak o tem rodzice narzeczonego, chasydzi, zamieszkali w Jagielnicy, zabrali czemprędzej syna do domu i wymusili na nim, aby się wyrzekł wiary chrześcijańskiej, a powrócił napowrót na łono Izraela. Wśród przyjętego u żydów ceremonjału p. Emil został „odchrzczonym" i znowu, jako izraelita przybył do Czerniowiec. Ale romans z piękną Mici nic na tem nie stracił. Narzeczeni wybierają się do Węgier, ażeby skorzystać z tamtejszych ślubów cywilnych. Jeżeli p. S. Emil K. będzie tak wiernym mężem, i tak zasadniczym nauczycielem, jak jest wyznawcą religijnym, to powinszować i pannie Mici — i szkolnictwu.

Nędza w Rzymie. Tamtejszy „urząd zastawniczy" ogłasza; iż — z powodu, że wszystkie magazyny są już przepełnione, a — co najważniejsze — dotychczasowe fundusze wyczerpane — dalsze przyjmowanie zastawów musi być ograniczone.

Świetny interes zrobiła „Wenecja w Wiedniu", tak świetny, jakim może żadne dotąd tamże przedsiębiorstwo poszczycić się nie jest w stanie, gdyż wszelkie koszta urządzenia tej miłej dla Wiedeńczyków rozrywki od chwili otwarcia aż do połowy sierpnia zostały z dochodów już pokryte. Nadwyżka, jaka się od drugiej połowy sierpnia okaże, będzie czystym zyskiem dla konsorcjum. Przedsiębiorstwo „Wenecji" we Wiedniu" jest w rękach akcjonarjuszów. Wartość nominalna każdej akcji wynosi 4.000 zł. Niedawno temu jeden z akcjonarjuszów sprzedał swoje udziały po 900 zł. za sztukę. Obecnie zaś nawet za 12.000 zł. nie dostanie nikt żadnej akcji.

Policja socjalistyczna. Fantem, z którym nie wiedziano, co zrobić, na ostatnim wiecu socjaldemokratów we Wrocławiu, był wniosek „towarzyszów" w Verden, domagający się „utworzenia od Alp do Bałtyku socjalno-demokratycznej komisji policyjnej". Gdzie tylko znaleść można „towarzyszów", należy zamianować szpiegów partyjnych (*Parteispitzel*), z zadaniem śledzenia prywatnego życia „towarzyszy", oraz czuwania nad interesami partji. Miejscowych „szpiclów" należy oddać pod zwierzchnictwo „komisarza obwodowego". Taka treść była dziwnego wniosku, który, jako przeciwny duchowi socjalnej demokracji i przeciwnikom broń podający do ręki, nie został opublikowany, ani wzięty pod dyskusję. Lecz „towarzysze" z Verden nie dali za wygranę; urażeni lekceważącem traktowaniem swego wniosku, przyparli zarząd do muru, a ostatecznie wymusili na niem oświadczenie, połączone z wyrazem żalu tej treści, iż publikacja odnośnego wniosku dlatego nie nastąpiła, ponieważ już mężowie zaufania, ustanowieni w poszczególnych powiatach, wykonują ku zupełnemu zadowoleniu obowiązki kontroli nad „towarzyszami". Wyszło zatem szydło z worka. Już dzisiaj rozciągnięta jest kontrola nad „towarzyszami", cóż dopiero byłoby w „państwie przyszłości?"

Patrjotyzm francuzki. Pewnemu oficerowi od artylerji, załogującemu w Marsylji, skradziono cały majątek, jaki posiadał w wartościowych papierach. O kradzieży tej doniósł policji, przyczem okazało się, że były to „patrjotyczne" papiery gdyż: jedna akcja browaru w Regensburgu na 1000 marek, jedna akcja monachijskiej kolei konnej na 400 marek, i pięć akcji kredytów bawarskich, jedna akcja północnej kolei pruskiej na 500 marek; dwie akcje tow. kolei południowej niemieckiej i dwie akcje austrjackie za 100 guldenów. „Petit Journal" paryski, donosząc o tem — dodaje z przekąsem: „iż to się nazywa także patrjotyzmem".

Moralna policja. Rzeźbiarz Gasteiger w Monachjum, podarował miastu okazały monument na studnię, któża w tych dniach została otwartą. Monument ten przedstawia starego Satyra oblewającego wodą małego chłopaka. Policja tamtejsza ujrzawszy ów monumet, wydała rozkaz, aby nagiego chłopaka natychmiast zasłonięto.

Szklanne oczy. Niejakiś Aitchison, fabrykant szklannych ócz w Londynie, oblicza, że Anglja „konsumuje" rocznie 50.000 sztuk tych ozdób ludzkich. Jedno dobre angielskie oko kosztuje 12½ guldena, a trwałość jego wystarczy tylko na jeden rok. Oczy francuskie i niemieckie są tańsze, lecz gorsze, i nie są tak „łudząco" wykonane. Wielkim wrogiem szklannych ócz jest sól, która się we łzach mieści; ażeby temu zapobiedz, wszelkie usiłowania ludzkie okazały się dotąd bezskuteczne. Są ludzie, którzy używają szklanych oboje oczu, czynią to nie dlatego, ażeby coś widzieć — bo wzroku absolutnie żaden wynalazek nie zastąpi — lecz, żeby nie defigurować sobie twarzy i ładniej wyglądać. Oko jest jednym z najpiękniejszych środków upiększających, a jednooka panienka, pragnąca wyjść za mąż, powinna sobie kupić oko szklanne u p. Aitchisona, którem można nawet — mrugać.

Najbogatszemi kobietami na świecie są: sennora Cousino, miss Hettie Green, baronowa Burdett-Coutts pani de Barrios (margrabina de Roda), miss Mary Garrett i rosyjska właścicielka dóbr pani Waleska. I tak n. p. sennora Cousino jest najbogatszą wdową w Południowej Ameryce, gdyż posiada 40 miljonów funtów szterlingów majątku. Oprócz rozległych dóbr ziemskich, jest właścicielką kolei żelaznych, kopalń srebra, miedzi i węgla. Same kopalnie węgla przynoszą jej miesięcznie 17.000 funtów szt., kopalnie srebra i miedzi 20.000 ft szt. miesięcznie. Miss Hettie Green jest zaś najbogatszą damą w Północnej Ameryce. Margrabina de Roda jest małżonką granda hiszpańskiego. Urodziła się w Guatemali. Pierwszym jej mężem był sennor de Barrios, gubernator Guatemali, który ożenił się z nią, gdy miała lat piętnaście i była jeszcze na pensji, a chcąc wymusić pozwolenie przełożonej pensjonatu, kazał ją wtrącić do więzienia. Gubernator ten, zanim go zastrzelono, zdołał sobie zebrać 5 miljonów funtów szterlingów, które odziedziczyła po nim piękna wdówka. Miss Mary Garett, córka byłego prezydenta kolei Baltimore-Ohio, posiada 2 miljony funt szterl., któremi obraca w bardzo rentownych przedsiębiorstwach. Pani Waleska jest również tak samo bogata. A to szczególne, że wszystkie te panie majątkami swemi same zawiadują.

Król Gulef o rozwodzie. Ciągnie się w pismach francuskich dyskusja nad reformą rozwodu z powodu „Obcęgów" Hervieu'go. Sam Hervieu jest zwolennikiem rozwodu na żądanie jednego z małżonków. Popiera go Clémenceau, zwalcza inny też radykał, Alfons Humbert. Odpowiadając temu ostatniemu, Hervieu przytacza następujący ciekawy a „autentyczny" napis, wyryty nad główną bramą miasta Agra w Indjach: „W pierwszym roku panowania króla Gulefa 2.000 wypadków dobrowolnego rozejścia się małżonków zostało zatwierdzone przez sądy.

Oburzony tem, król zniósł rozwód.

W roku następnym zawarto w mieście Agra o 3.000 małżeństw mniej, niż lat poprzednich; popełniono o 7.000 więcej cudzołóstw. Spalono żywcem 300 kobiet, które otruły swoich mężów; spalono także 75 mężów, którzy pomordowali swoje żony. Ilość mebli i naczyń, potłuczonych w domach, wyniosła w pieniądzach 3 miljony rupij.

Król przywrócił rozwód."

Nowy teatr. W Rostocku otwarto przeszłej soboty nowy teatr miejski, wybudowany kosztem 600.000 marek, przeważnie ze składek dobrowolnych zebranych. Teatr ten mieści 1007 miejsc. Stary teatr w Rostocku, który się spalił w roku 1880 — zbudowany był w roku 1786.

Fatalny środek na sen. Żona portjera Schwarzwalda we Wiedniu, chcąc, ażeby ich trzymiesięczny synek Henryk, swoim płaczem i krzykiem nie budził jej i męża po nocach, przyzwyczaiła się dawać dziecku co wieczór do wypicia płyn z wygotowanych makówek. Pewnej nocy jednakże dziecko było więcej niż zwykle niespokojne, ciągle się budziło i płakało — matka zaś za każdym razem dawała mu pić ów nieszczęsny płyn z makówek. Płyn ten tak szkodliwie poskutkował, że nie można było potem wcale dziecka obudzić — później nastąpiły konwulsje — jednem słowem stan groźny. Przywołani lekarze skonstatowali otrucie dziecka, które po kilku godzinach męki umarło. Policja zwłoki dziecka oddała do sądowej obdukcji, zaś przeciw rodzicom wytoczono dochodzenie karne.

Wyścig palaczy. W miasteczku Bruges w Belgji istnieje klub palaczy (Roockersclub) który co roku w jesieni urządza wyścig swoich członków w następujący sposób, iż ten wygrywa, kto bez przerwy najprędzej wypali fajkę tytoniu. Otóż przeszłej niedzieli o kwadrans na 10tą rano zebrali się wszyscy członkowie w swoim lokalu. O godzinie w pół do 10-tej osobna komisja napełniła fajki tytoniem po 2½ grama do każdej. O trzy kwadranse na 10 tą dzwonek prezesa dał znak do zapalania fajek. W tej chwili wszystkie fajki równocześnie zapalono, zapałki odrzucono, nastała grobowa cisza... rozmawiać nie wolno, by nie odrywać uwagi od fajek. Członek klubu p. Hjon pierwszy swą fajkę wypalił w przeciągu jednej godziny i 26 minut. Jemu więc przypadła pierwsza honorowa i jedyna nagroda, i on stał się bohaterem dnia — zaś koledzy z fajkami w ustach porwali go na swe barki i po sali z okrzykami i śpiewem obnosili. Także zabawa !?

„Zbrodnia stulecia". Pod takim tytułem wystawiono przed kilku dniami w teatrze w San Francisco sztukę, która spowodowała uwięzienie wszystkich aktorów i ich dyrektora nazwiskiem Webb. Rzecz się tak miała: Student medycyny niejaki Teodor Durand we Frisko, został aresztowany pod zarzutem zamordowania swoich kochanek, Blanki Lamont i Anny Williams. W dwa dni później pomysłowy dyrektor Webb, ogłosił wystawienie sztuki pod powyższym tytułem, uscenizowanej właśnie na tem morderstwie. Prezydent sądu zaprotestował przeciw wystawieniu tej sztuki dla tego, że to stać się może przeszkodą w należytem przeprowadzeniu całego procesu. Na te odpowiedział p. Webb ogłoszeniem, że jeden z obrazów przedstawiać będzie salę sądu przysięgłych i że morderca zostanie w końcu tego obrazu uwolniony. Teatr był rozsprzedany. Przedstawienie się rozpoczęło... pierwsze trzy akta odegrano spokojnie. Akt czwarty ma się zacząć... kurtyna idzie w górę, publiczność widzi przed sobą salę sądową... artyści na scenie... lecz w tejże chwili zjawia się na scenie dyrektor policji wraz z policjantem i oświadcza, że aresztuje całe towarzystwo. Nie pomogły błagania artystów, protest dyrektora i apelowanie do publiczności... Wszyscy bowiem artyści, artystki, chórzyści, chórzystki wraz ze swoim dyrektorem na czele, zostali przyaresztowani i odprowadzeni do więzienia, skąd ich naturalnie wypuszczono na drugi dzień pod warunkiem, że w tej sztuce nie będą już nigdy występowali.

Powstanie „muszki". Ludwik XIII., odsunięty od rządów Francji przez Richelieu'go, nudził się straszliwie. Aby czas zabić, zajmował się kolejno ślusarstwem, ogrodnictwem, kucharstwem. Najulubieńszem jednak zajęciem króla było balwierstwo. Pewnego razu, w godzinach porannych, Ludwik XIII. „miał myśl". Wezwał tedy do swojego gabinetu wszystkich oficerów swego domu, posadził ich na ławach rzędem podług rang i dalej mydlić i golić po kolei. Jakież było zdumienie oficerów, gdy po powstaniu i przyjrzeniu się w lustrze znaleźli policzki i bródki swe ogolone gładko, wąsy pięknie sterczące do góry, a na dolnej wardze kępkę włosów, którą odrazu nazwano „muszką", kształtem bowiem muszkę przypomina. Nowość ta zyskała wielki aplauz u dam dworu, które uznały, iż oficerom z muszkami swemi, nadającemi obliczu pewien wygląd marsowaty, bardzo do twarzy. — Tak powstała „muszka

Oświadczyny na koniu. W okolicy Magdeburga miały się odbyć w tych dniach zaręczyny pewnej młodej arystokratycznej pary — jednakże trzeba było, ażeby się ów młodzieniec wpierw oświadczył o rękę panny, czego dotąd nie uczynił. Otóż w tym celu zjechały się rodziny młodej pary do stryja przyszłego narzeczonego. Lecz czy panna była w złym humorze, czy też kawaler nie miał odwagi dość, że godziny mijały jedna po drugiej a oświadczyny nie następowały. Zirytowana do najwyższego stopnia panna, rzekła do stryja: „Panie! za takiego mazgaja nie myślę za mąż wychodzić". W tej chwili zabrała z sobą matkę i czemprędzej odjechała koleją do Magdeburga. Obrażony w swych uczuciach kawaler

ler, dowiedziawszy się o tem, kazał osiodłać konia i puścił się w pogoń za pociągiem, który już przed dziesięciu minutami odjechał. Pędził więc jak szalony na swoim rumaku za pociągiem, a dognawszy go przy najbliższej stacji Karow; nadjechał do wagonu I klasy i do wyglądającej oknem panny zawołał siedząc na koniu: „Pani!... mam zaszczyt prosić cię o twoją rękę! odpowiedz — tak lub nie!“ — Rzecz oczywista, że usłyszał słowo „tak!“. — Panie wysiadły, wróciły do stryjaszka i po tak oryginalnych oświadczynach nastąpiły zaręczyny.

Wiadomości osobiste. Dyrektor poczt i telegrafów p. Seferowicz powrócił, z podróży inspekcyjnej i objął urzędowanie.

Niepoprawni. W jesieni roku zeszłego podawaliśmy na tem miejscu wzmiankę o nieludzkiem znęcaniu się nad końmi, zwożącymi drzewo opałowe do składu urządzonego w ogrodzie przy ul. Grottgera l. 2., na terenie górzystym i miękkim. Na skutek naszych nawoływań i za interwencją Towarzystwo ochrony zwierząt, policja zakazała właścicielowi tego składu dalszego zwożenia na ten ogród drzewa i barbarzyńskiego znęcania się nad końmi zwłaszcza że drzewo można było bez zwiększenia kosztów i straty czasu zrzucać na ulicę i stamtąd przenosić na skład. Zakazowi temu nie długo jednak posłusznym był właściciel owego składu drzewa przy ul. Grottgera l. 2, gdyż na wiosnę tego roku znów rozpoczął barbarzyńską swą manipulację. I znów wskutek naszego odezwania się towarzystwo ochrony zwierząt wdało się w tę sprawę i dalszej zwózki zakazano. Tak upłynęło parę miesiecy, gdy dziś właściciel w mowie będącego składu drzewa na nowo rozpoczął zwozić drzewo do swego składu, nazwanego „piekłem dla koni;“ i znowu rozpoczęło się straszne prześladowanie koni przez bezlitosnych woźniców, oburzające wszystkich okolicznych mieszkańców. Stójkowy policyjny został natychmiast zawiadomiony o całem zajściu i nie ulega wątpliwości, że policja dla salwowania swej powagi zmusi niepoprawnego właściciela do poddania się owemu słusznemu zakazowi i przykładnie go ukaże.

Zgromadzenie mieszkańców III. dzielnicy odbędzie się dziś o godzinie 5. po południu w dużej sali ratuszowej. Na tem posiedzeniu ma zapaść uchwała w sprawie skoncentrowania na terytorjum dzielnicy III. kolei lokalnych i wybudowania stacji centralnej dla tychże, a zarazem wyrugowania obecnego nasypu kolejowego, wreszcie w miarę potrzeby i możności połączenia wszystkich fabryk naszych bezpośrednio z torami kolei nowych. (Tu należą magazyny i składy)

Nieprzyjaciele elektryczności. Lwowski tramwaj elektryczny musi jeszcze ciągle walczyć z uprzedzeniami tłumu i często narażany bywa na rozmaite psoty, które — jak dotychczas — kończyły się na szczęście zawsze tylko mniejszą lub większą szkodą materjalną, ale mogłyby łatwo spowodawać jaką katastrofę. Niedawno temu wykryto i ukarano psotników, którzy podkładali pod koła tramwaju elektrycznego ostre patrony, a wczoraj znowu aresztowała policja Adama Grabka, który w towarzystwie innych, dotychczas jeszcze jeszcze niewykrytych figlarzy usiłował zapomocą zwykłego druta z zawieszonym na jednym końcu kamieniem, ściągnąć na ziemię druty przewodnie kolei elektrycznej.

Według orzeczenia dyrekcji tramwaju elektrycznego, manipulacja ta mogła nietylko spowodować przerwę ruchu, ale łatwo mogło także zdarzyć się jakie nieszczęście.

Przez połączenie drutu elektrycznego z ziemią następuje mianowicie krótkie połączenie ujemnej i dodatnej elektryczności. Jeżeli połączenie to nastąpiłoby za pośrednictwem człowieka, n. p. jeżeli drut wziąłby w rękę człowiek, stojący na ziemi, wówczas ów nieostrożny musiałby odnieść silna poparzenie i zostałby porażony. Na szczęście spostrzeżono swą psotę dość wcześnie i zapobieżono możliwemu wypadkowi.

Zguba. P. Bernard Fischer, idąc wczeraj około godz. 7-mej rano koło budki tramwaju konnego na pl. Gołuchowskich, zgubiła kulczyk srebrny z 9 kamieniami (djamentami); z których środkowy największy ma wartość około 80 zł.

Umysłowo chora Elżbieta K. wydaliła się wczoraj z domu i dotychczas nie powróciła. Zarządzone poszukiwania przez policję i komiserjaty miejskie.

Nieostrożność. Chaim Samuel ze Zniesienia, przechodząc wczoraj popołudniu ulicą Orzechową, ugodzony został nagle powyżej łokcia cegłą, która spadła nań z wysokości I. piętra skutkiem nieostrożności zajętego przy budowie murarza Józefa J.

Przerażające zimno i gwałtowna burza nawiedziły d. 17. bm. okolicę Weuecji. W pobliżu portu Malamocco rozbił się austrjacki żaglowiec „Primo“ i grecki okręt „Adelpholis“. Załogi obu okrętów uratowały się. Kilkanaście łodzi rybackich znikło bez wieści. W mieście runęły kominy kilku domów.

Szpieg. Jak donosi *Matin*, uwięziono tymi dniami w Paryżu przy ul. Laffitte Artura Stubenraucha, który pozostawał w podejrzanych stosunkach z niemiecką ambasadą. Przejęte listy stwierdzają niewątpliwie jego winę. Stubenrauch jest synem znanego wiedeńskiego jurysty. Miał on różne przeprawki w Wiedniu, między innemi skazany był za oszustwo, gdyż do rygorozum, które miał zdawać w Gracu, posłał pod swem nazwiskiem innego studenta.

„Magnat polski“. Przed dwoma laty przybył do Lwowa obywatel z Litwy p. Ignacy Milewski, posiadacz wielkiej fortuny. Poprzedziła go — nie wiemy skąd — sława filantropa, mówiono, że ma on zamiar zrobić „coś“ dla kraju. To „coś“ było długi czas tajemnicą i dopiero w czasie wystawy opowiadano sobie na ucho, że p. Milewski ma zamiar cenny swój zbiór obrazów ofiarować na rzecz kraju.

Tymczasem to się nie stało — a natomiast p. Milewski wybrał się w podróż na Wschód i wyprawił świetny bal na pokładzie swego statku.

Jedno z pism lwowskich donosząc o tem, wyraziło słusznie zdziwienie, że „magnat polski“ wyrzuca pieniądze za granicą, podczas gdy w kraju tyle biedy i nędzy. Wydatek na ową ucztę na cześć sułtana (!) mógłby był zapewnić utrzymanie całoroczne kilkudziesięciom rodzinom.

W odpowiedzi na ten zarzut wystąpił p. Milewski z listem otwartym do redakcji tego pisma, w którym użala się na całą Galicję, potępiając ją w czambuł, zapowiada, że ją opuści i dziwi się, że nie podniesiono jego zasług, gdy w Galicji „sypał pieniędzmi“.

Redakcja pisma zaopatrzyła ten list znów zupełnie słusznym dodatkiem, że — p. Milewski dał tylko 1000 zł. na gimnazjum cieszyńskie i to było podniesione z uznaniem. O jakiemkolwiek dalszem „sypaniu pieniędzmi“ nic nie wiadomo.

Nie wspominalibyśmy o tej polemice, gdyby ona nie miała ogólniejszego znaczenia: zdawaćby się bowiem komu mogło, że Galicja okazała się wobec p. Milewskiego bardzo niewdzięczną. Nie wchodzimy w to, czy p. Milewski doznał, lub nie doznał przykrości ze strony stańczykierji, ale konstatujemy, że nie ma prawa w ten sposób o kraju naszym się wyrażać.

Być może, że p. Milewski przybył do Lwowa z najlepszemi chęciami, ale prócz datku na gimnazjum cieszyńskie — o innych jego ofiarach nie wiemy. Niech p. Milewski zechce uwiadomić ogół nasz o tem, gdzie, kiedy i na jaki cel „sypał pieniędzmi“, a jak najserdeczniej wyrazimy mu nasze uznanie. Ale twierdzić gołosłownie, że dużo się wydało na cele publiczne i obwiniać cały nasz ogół o niewdzięczność, to trochę za śmiało. Może p. Milewski słuszniej by napisał że „chciał sypnąć pieniędzmi“ — tak jak niewątpliwie „chciał“, ażeby się sprawdziły jego informacje o Orżewskim i Klingenbergu — które w swoim czasie narobiły takiego hałasu, a które okazały się najkompletniej bezpodstawnemi.

Oświadcza w końcu p. Milewski, że opuszcza niewdzięczną Galicję. Niewątpliwie, że jestto dla nas przykrą rzeczą, iż człowiek tak majętny i mogący wiele zdziałać dla kraju, opuszcza ojczystą ziemię. Skoro jednak tak postanowił, to powstrzymywać go nie myślimy — w przekonaniu, że i „miljoner nie stanowi narodu“.

Cholera. Stan cholery w kraju w dniu 18. października 1895 roku przedstawia się w sposób następujący:

W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach, pozostaje w leczeniu jedna osoba, umarła jedna osoba.

W powiecie kamioneckim, w Radziechowie pozostała z dnia poprzedniego cztery osoby, umarła jedna osoba, pozostają w leczeniu trzy osoby.

W powiecie sokalskim, w Byszowie, pozostaje z dnia poprzedniego trzy osoby, zachorowała jedna osoba, pozostają w leczeniu cztery osoby.

W powiecie tarnopolskim w Bucniowie pozostaje nadal w leczeniu 1 osoba; w Krzywkach zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1; w Ostrowie pozostaje w leczeniu nadal 6, wyzdrowiało 2, pozostaje 4 osób; w Zagrobeli zachorowała 1, pozostaje w leczeniu 1 osoba.

W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje w leczeniu nadal 1 osoba; w Małowie pozostaje w leczeniu 3, umarła 1, pozostkje 2 osoby; w Ruzdwianach pozostały z dnia poprzedniego 2, wyzdrowiała 1, pozostaje 1; w Strusiowie pozostały 2 osoby nadal w leczeniu; w Warwaryńcach pozostała z dnia poprzedniego 1; w Żazdrości zachorowała 1, umarła 1. Razem: pozostało z dnia poprzedniego osób 25, zachorowało osób 4, wyzdrowiały 3, umarły 4, pozostaje w leczeniu osób 22.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W Teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek po raz pierwszy „Ośla skóra“, czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 14 odsłonach Clairville'a i Laurencin'a; jutro we wtorek po raz drugi „Ośla skóra“.

Kalendarz ścienny, kartkowy do zdzierania, na r. 1896, wydany nakładem M Żenczykowskiego wyszedł już i ukazał się w handlu. Kalendarz ten, wychodzący rok dziewiętnasty, odznacza się elegancką formą zewnętrzną, a przytem na pojedyńczych kartkach ma wymienione ważniejsze zdarzenia z historji polskiej, na dany dzień przypadające. Oprócz tego w kalendarzu na rok przyszły znajdują się liczne ulepszenia. Kalendarz ten winien wyprzeć z handlu tak licznie u nas niestety kupowane kalendarze niemieckie, tem więcej, że cena — 50 ct. — jest zupełnie niewygórowaną. Wydawnictwo to na szczere zasługuje poparcie.

Ostatnie wiadomości.

Ze Lwowa donoszą do *Neue fr. Presse*: W końcu przyszłego tygodnia obejmie nowy namiestnik ks. Sanguszko urzędowanie. Bezpośrednio potem ma nastąpić nominacja członka izby panów hr. Stanisława Badeniego marszałkiem kraju. Wprowadzenie nowo wybranego marszałka kraju do wydziału krajowego przez poprzednika w urzędzie, odbędzie się prawdopodobnie z początkiem listopada.

Sprawa armeńska.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Stambuł 20. października Przyznanie Armeńczykom żądanych przez ruch reform, wywołało śród ludności tureckiej groźne wzburzenie.

Telegramy „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 20. października. Stworzenie w Pradze pisma urzędowego w języku czeskim, — o co Czesi nadaremnie kołatali od wielu dziesiątek lat — zrobiło jak najlepsze wrażenie. Powszechnie uważają ten krok jako zbliżenie się rządu do Czechów.

Wiedeń 20. października. Stan zdrowia hr. Taaffego znacznie się pogorszył. Lada chwila można się spodziewać katastrofy.

Wiedeń 20. października. Rada austro-węgierskiego banku uchwaliła zakupno budynku dla tej instytucji w Pradze za cenę 400.000. zł.

Berlin 20. października. Kolejowy dziennik rozporządzeń ogłasza koncesję na budowę i wprowadzenie w ruch kolei Ostrów-Skalmierzyce.

W kopalni im. Wilhelma pod Lichtenem dwóch górników zaduszonych gazami; dwóch innych w czas ocalono.

Berlin 20. października. Pomiędzy projektami, które mają być przedłożone radzie kolonjalnej w najbliższej sesji, znajduje się także projekt emigracyjny. Jak wiadomo, powzięła rada kolonjalna postanowienie w tej sprawie już w zeszłym roku przy sposobności przedłożenia parlamentowi wniosku emigracyjnego. Postanowienie to zmierzało ku temu aby nie traktowano na równi sprawy emigracyjnej z sprawą przesiedlania się.

Paryż 20. października. Korespondent *Figara* w Carmaux zapewnia, iż przy rewizji w lokalu komitetu strejkowego znaleziono pieniądze przesłane komitetowi z Niemiec.

Madryt 20. października. D. 22. listopada odpłynie znowu 12.000 ludzi do Kuby.

NADESŁANE.

TEATR hr. SKARBKA.

Dziś:

Nowość!

Ośla skóra

romantyczno-czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 4 aktach, a 14 odsłonach przez Clairville'a i Laurencin'a. Przełożył z franc. Adolf Walewski.

OSOBY:

Cocambo, pierwszy dworzanin złotodajnego osła	Gasiński
Pamfiljo, jego powiernik	Feldman
Nouchalantia, córka Pamfilja	Kowalska
Książę Belazor	Wysocki
Król Matapa	Kiczman
Lilla, jego córka	Kwiecińska
Diamentus, genjusz wszystkich kopalń świata czarodziejskiego	Hierowski
Żółtodziób, jego koniuszy	Kwiatkiewicz
Ananas, młody cukiernik	Walewski
Frynetta, jego narzeczona	Rybicka
Lambino, pierwszy czeladnik	Dębicka
Wieszczka kokieterji	Skalska
Wieszczka fal morskich	Felińska
Dowódca straży pożarnej	Hryniewicz

Rzecz dzieje się w 1 i 2 akcie w państwie króla Matapa, w 3 i 4 w państwie Balazora za czasów czarodziejskich.

Jutro „Ośla skóra“.

Drobne ogłoszenia.